

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/6847,Czy-przed-89-r-polska-armia-mogla-byc-inna-Rozmowa-z-ministrem-Stanislawem-Koziejem.html>

23.04.2024, 02:30

13.06.2015

Czy przed 89 r. polska armia mogła być inna? Rozmowa z ministrem Stanisławem Koziejem (część I)

Zapraszamy do zapoznania się z pierwszą częścią rozmowy, jaką z ministrem Stanisławem Koziejem przeprowadził prezes Stowarzyszenia im. Płk. Ryszarda Kuklińskiego Henryk Pach. W jej trakcie poruszone zostały tematy związane przede wszystkim z Wojskiem Polskim przed 89 r. 14 czerwca br. opublikowana zostanie część II rozmowy poświęcona roli BBN, polityce bezpieczeństwa i współczesnym konfliktom.

Henryk A. Pach - Może tę rozmowę wreszcie uzupełnimy historyczną fotografią, na której jest Pan z pułkownikiem Kuklińskim?

Szef BBN, prof. gen. bryg. Stanisław Koziej - Nie mam. Miałem, ale wszystkie, jak jedno, ulotniły się. Musiały zostać zabrane w czasie jakiejś tajnej rewizji w moim domu. Tylko i wyłącznie "przepadły" wszystkie zdjęcia z pracy w Sztabie Generalnym, do którego przyszedłem w 1978 r. na stanowisko starszego oficera. W Oddziale płk. Kuklińskiego zmieniłem płk. Juliana Babulę, przenieśli mnie z ASG na jego miejsce, on odszedł. Od wiosny 1980 r. byłem starszym specjalistą...

- ... a w 1981 r. zesłali Pana do zielonej dywizji w Olsztynie, za entuzjazm dla „Solidarności”. Po zniknięciu Pułkownika 7/8 listopada 1981 r. śledczy z WSW i tak wytypowali sobie Pana na kontynuatora jego kontaktów z Zachodem - natychmiast, od 10 XI 1981 r. Wg. dokumentów śledztwa „Renegat” został Pan objęty wszelkimi formami inwigilacji, to i zdjęcia pewnie sobie wzięli. Ale w tych aktach ich nie ma. Hm, może kiedyś odnajdą się „cudownie” jak teczka akt partyjnych Pułkownika, ale o tym później.

Stan wojenny miał uratować system komunistyczny w PRL czyli aparat i akcesoria władzy komunistycznej PZPR depreczując nadzieje rozpalone przez Jana Pawła II i „Solidarność”. Jego najwyższy aktyw z gen. Jaruzelskim na czele nie był jednak zdolny do wygenerowania jakiegokolwiek planu: co robić dalej z PRL po wsadzeniu „Solidarności” do więzień. Dopiero w końcówce lat 80. XX w. szeregowi acz uważni Polacy i świat dowiedzieli się z paryskiej „Kultury” i „Wolnej Europy” o pułkowniku Ryszardzie Kuklińskim. O szczegółach jego autorskiej misji rozpoczętej latem 1972 r. wiele lat później, gdy zaczęły pękać zapory tajności i faktem stała się jego pełna rehabilitacja w trybie procesowym 2 września 1997 r. Opór archiwów władzy i wojska, głęboko zaszczerpane urzędowe oszczerstwa - wygenerowane w 1993 r. przez spółkę z MON: płk. Zbigniewa Skoczylasa i

dr. Janusza Onyszkiewicza - sprawiają, że mozolnie musimy uzupełniać detale okoliczności spraw i zdarzeń docierając do nowych źródeł. Zaskakiwani „odkrywamy” też zaginione z urzędowych archiwów dokumenty w rękach dawnych i niedawnych funkcjonariuszy władzy.

GENERALICJA PRL

Olbrzymia większość generalicji PRL miała swoje korzenie w Polsce wschodniej, zwanej do dziś Kresami, przed rozbiorami odwiecznie integralnej z Rzeczpospolitą Narodów (bynajmniej nie dwóch). Ziemie częściowo, ale prawdziwie odzyskane, zostały wydarte sowietom dzięki zwycięstwu w wojnie polsko - bolszewickiej w l. 1919-1920 i nieugiętej woli - tworzących się dopiero podczas niej - państwa i wojska polskiego. Ludzie, o których zapytam - przyszła generalicja PRL - świadomie doświadczyli napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. Prawie wszyscy przeżyli deportacje na Sybir, podczas których, lub już na zesłaniu liczni ich bliscy i krajanie stracili życie. Przeszli przez maszynę NKWD, łagrów - obozów koncentracyjnych, na których wzorował się H. Hitler i równie śmiertelna jak komunistyczna ideologia nazistowska. Po uruchomieniu przez Hitlera planu „Barbarossa” i błyskawicznym zbliżeniu się Niemców do Moskwy - Stalin ogłosił (pakt Sikorski - Stalin, XII 1941 r.) „amnestię” dla polskich zesłańców. Jednocześnie ograniczył podanie im tego faktu do wiadomości. W efekcie - kto nie dotarł do Armii Andersa, która została zmuszona do opuszczenia ZSRR już w II poł. 1942 r. - ten pod pełną kontrolą NKWD znalazł się później w Sielcach nad Oką, a wytypowani przez NKWD - w sowieckiej Szkole Oficerskiej Piechoty im. Woroszyłowa w Riazaniu. 70 % kadry oficerskiej i podoficerskiej 1 Dywizji im. T. Kościuszki stanowili sowiet. W Riazaniu 100%. Ci żołnierze, za cenę walki w interesie ZSRR chcieli się z niego wyrwać. Prano im mózgi mrzonkami o „przyszłej, sprawiedliwej Polsce ludowej”. Nie wiedzieli o zbrodni w Katyniu i o innych kaźniach. Natomiast w łagrach i miejscach zesłań poznali na własnej skórze bestialstwo sowieckiej Rosji. Ludowym Wojskiem Polskim dowodzili generałowie sowieccy, mianowani przez Stalina „Polakami” w łącznej liczbie 168. Przedwojenni renegaci WP jak Rola-Żymierski czy Berling, generalskie stopnie dostali od Stalina. Moskwa delegowała do Polski kadrę o polskobrzmiących nazwiskach, jak np. Rokossowski, Korczyński, Świerczewski czy Popławski (osobisty wychowawca gen. Jaruzelskiego na przyszłego namiestnika Priwislanskowo Kraja; uczynił pupila generałem już w 1956 r.) Roi się też od nazwisk rosyjskich i ukraińskich. sowieckich pułkowników, majorów i niższych stopniem... nikt dziś nie zliczy. PRL pod kuratelą NKWD i „Smiersza” pozbawiła polskiego obywatelstwa wszystkich dowódców Armii Polskiej na Zachodzie, wymordowała większość dowódców i oficerów Armii Krajowej, pozostałych uwięziła. Z końcem I. 50. XX w. w wojsku zaczęły się nominacje generalskie dla kresowych z pochodzenia absolwentów rizańskiej Woroszyłówki. Ostatni generał z Moskwy odjechał w 1968 r. Tragicznie doświadczone ofiary weszły w rolę okupantów swojego kraju. Mogli przecież odejść z wojska jak - oczerniając płk. Kuklińskiego, który mimowolnie zdemaskował ich osobowości - mawiali ci sami klasycy transformacji ustrojowej w początkach I. 90 XX w.

- Czy rozważał Pan kiedyś te meandry ludzkiej natury „Rizańczyków”? Koniunkturalnie odrzucili tradycję chrześcijańską i narodową - kulturę domu pochodzenia. Z pełną świadomością uczestniczyli w planie unicestwienia biologicznego Polski w efekcie „Planu operacji zaczepnej Frontu Nadmorskiego” stanowiącego „polski” element jądrowego i konwencjonalnego uderzenia ZSRR (UKładu Warszawskiego) na Europę Zachodnią?

- Tego problemu nie da się rozstrzygnąć jedną refleksją. Jestem przekonany, że może on być tematem niejednego naukowego studium politycznego, psychologicznego, wojennego itp. "Rizańczyków" spotkałem wielu

w swoim życiu. To byli ludzie w zdecydowanej większości wspaniali. Ludzie, którzy przeszli gehennę zsyłki, o której prawie nigdy nie mówili, przeżywali ją milcząco, tłumili w sobie, w obawie o siebie i swoich bliskich. Kilka zdań napisanych gdzieś prywatnie na temat Syberii stawało się sensacją. Ludzie, którzy przeszli przez ogień bojów wojennych, zaglądali śmierci w oczy. Pieszko przeszli ogromny, trudno wyobrażalny szlak: od Riazania do Berlina. Czy z tymi ludźmi można było porównywać pod jakimkolwiek względem kogoś z nas, młodych, którzy nie mieli pojęcia, co to znaczy prawdziwy "człowieczy los"? Czy my, młodszy, mogliśmy w jakikolwiek sposób ich oceniać? Nie. Ja tego też nie próbowałem. Dla mnie ci starsi koledzy – czy w służbie w pułku, czy w pracy na uczelni – byli po prostu godnymi szacunku i podziwianymi bohaterami.

Ale zgoda, że wśród nich byli też tacy, którzy podjęli się roli polityków. I tych trzeba też oceniać jako polityków. Jako ludzi, którzy podjęli się prowadzić polskie sprawy w warunkach braku suwerenności politycznej i ubezwłasnowolnienia strategicznego. Trudno mi ocenić, dlaczego na to się zdecydowali. Część z nich zapewne awansując służbowo, zajmując coraz wyższe stanowiska w wojsku, niejako naturalnie doszła do stanowisk na styku wojska i wielkiej polityki. Niektóre kluczowe stanowiska centralne wręcz "z automatu" były polityczne na najwyższym szczeblu hierarchii partyjnej (członek KC lub Biura Politycznego KC PZPR). Pamiętajmy też, że partia w tamtych czasach obowiązkowo była w wojsku, a nomenklatura partyjna przeplatała się ze strukturą wojskową. Dlatego też wojskowi musieli albo godzić się na odgrywanie stosownej do szczebla organizacyjnego roli politycznej (jako minimum – biernej), albo zrezygnować z kariery zawodowej. To była odmienna sytuacja niż w wielu, a nawet w większości, innych zawodach, w których można było na ogół robić kariery, rozwijać się zawodowo, obok aktywnej polityki, co najwyżej godząc się na jakieś samoograniczenia.

Odrębny problem to, jak oni, znalazłszy się w polityce, postępowali, a na stanowiskach najwyższych – jak "prowadzili polskie sprawy". Ale to chyba odrębny, sam w sobie problem: jak powinna wyglądać Polska obronność w warunkach ubezwłasnowolnienia strategicznego? Czy mogła być nieco inna, dużo inna? Czy może w ogóle nie powinno jej być? To kolejne tematy do poważnych studiów.

Ponieważ polityka obronna jest częścią polityki państwa, a państwo polskie istniało, postawiłbym w tych badaniach hipotezę wyjściową, że Polska, choć ubezwłasnowolniona to jednak powinna była mieć swoją politykę obronną i takie narzędzia polityki zagranicznej i narzędzia wojskowe, jakie były dostępne i możliwe. Czy Polska będąc państwem słabowitym i kalekim mogła obrazić się na świat, czy mogła na złość sobie "odmrozić sobie uszy" i powiedzieć: nie, skoro nie mamy pełnej suwerenności, rezygnujemy z jakiegokolwiek polityki obronnej, rezygnujemy w ogóle z posiadania wojska. Sądzę, że nie mogła. Źle, gdybyśmy tak postąpili. A skoro tak, to mogliśmy budować i utrzymywać taką armię, jaka była możliwa w warunkach ograniczonej suwerenności i ubezwłasnowolnienia strategicznego.

- Ale przecież ta armia, pół miliona żołnierzy, za zgodą i udziałem swoich generałów, w całości była od 1970 r. przeznaczona na błyskawiczną śmierć w sowieckim planie pt. „Operacja zaczepna...” czyli w konwencjonalno - jądrowym napadzie na Zachód. Pełną świadomość odwetowego zniszczenia jądrowego Polski miał ówczesny szef Sztabu Generalnego WP gen. dyw. Bolesław Chocha, który nad tym bolał i próbował przeciwdziałać perswazją. Miał tę świadomość podpisując w lutym 1970 r. plan „Operacji zaczepnej...” (modyfikowany do... 1991 r.) gen. Jaruzelski, ale ten - odmiennie niż Chocha - ... szkoda słów. Pan mógł się tego co najmniej domyślać od 1978 r., kiedy znalazł się Pan w oddziale Sztabu Generalnego WP kierowanym przez płk. Kuklińskiego.

- Oczywiście można powiedzieć: „Ale przecież ta armia, pół miliona żołnierzy, za zgodą i udziałem swoich generałów, w całości była od 1970 r. przeznaczona na błyskawiczną śmierć w sowieckim planie pt. „Operacja zaczepna...” czyli w konwencjonalno - jądrowym napadzie na Zachód...” Tylko pamiętajmy, że ta armia była – i

mogła istnieć tylko pod warunkiem, że właśnie będzie – elementem, by nie rzecz wręcz „trybikiem”, dużo większej maszyny ówczesnego zimnowojennego świata. Była częścią Układu Warszawskiego, a ten częścią jeszcze większego systemu dwubiegunowego ładu światowego. Ładu o biegunach totalnie sprzecznych, konfrontacyjnych (ideologicznie, politycznie, ekonomicznie, militarnie...), który mógł istnieć tylko na zasadzie równowagi strachu. Oparty był na obopólnie przyjętej, uznanej i realizowanej regule MAD [Mutual Assured Destruction], wzajemnego, gwarantowanego zniszczenia (nuklearnego i konwencjonalnego). Istotą istnienia tamtego porządku światowego było wzajemne zastraszanie się i odstraszenie, szantażowanie, prowokowanie – ale poniżej progu ryzyka atomowego! To był paskudny ład, zbudowany przez zwycięzców II wojny światowej, głównie kosztem interesów państw Europy Środkowej i Wschodniej, i w imię zaspokojenia apetytów ówczesnego Związku Radzieckiego (nawiasem mówiąc: niepokojąco przypomina to obecne podejście Europy Zachodniej do Rosji). Trzymała go tylko równowaga sił. Jeśliby którakolwiek ze stron wykazała słabość, popełniła błąd, ten ład natychmiast by runął (i tak właśnie w końcu runął, w następstwie błędnej kalkulacji polityczno-ekonomicznej Związku Radzieckiego). Owe słynne plany podboju Europy Zachodniej, ćwiczenia i treningi w ich realizacji, były właśnie elementem zastraszania, szantażowania, były sposobem pokazywania swojej siły, były wykalkulowanym jednym ze sposobów zapewnienia równowagi strachu. I jednocześnie były metodą upewniania siebie, że mamy wystarczający potencjał odstraszenia, zastraszania, powstrzymywania, wymuszania itp. Obydwie strony robiły to samo. Obydwie czyniły to pod przykrywką ideowej i politycznej obrony, ale przy odwoływaniu się do militarnej ofensywy, nazywanej politycznie poprawniej – kontrofensywą. Innej strategii w zimnowojennym świecie nie było. Wszyscy się bali nuklearnej masakry (nie tylko my tutaj, w Polsce) i „przeżyli muskuły”, by do niej nie dopuścić, by wykazać, że jeśli ktokolwiek sięgnie po broń jądrową, to sam zginie, czyli popełni strategiczne samobójstwo. Taka była logika strategiczna zimnej wojny. I tu nie było żadnego marginesu dla polskiego wyboru.

I teraz dopiero możemy szukać odpowiedzi na pytania: czy rządzący PRL politycy i czy kierujący oraz dowodzący ludowym Wojskiem Polskim generałowie zrobili wszystko, co w tamtych warunkach było możliwe do zrobienia, aby to wojsko było maksymalnie polskim wojskiem? Czy nie zaniedbali o to starań? Wiemy, że tacy byli. I tych należy szanować, a jako minimum – zrozumieć. Ale byli też tacy, którzy wręcz temu przeciwdziałali, którzy w ogóle nie tylko, że nie brali pod uwagę polskiego interesu (z wygodnictwa, konformizmu, oportunistycznego, niewiedzy), ale w pełni świadomie go tłamsili. I tych trzeba osądzić, potępić, stawiać po ciemnej stronie naszej historii narodowej. Myślę, że wśród „Riazańczyków”, jak wśród innych grup społecznych, byli i tacy, i tacy.

„ALBATROS”

- O radzieckim systemie stanowisk dowodzenia w ich zaplanowanej i podpisanej przez gen. Jaruzelskiego w 1970 r. agresji na Europę Zachodnią („Plan operacji zaczepnej...”) wiemy do dziś - wyłącznie ze stenogramu - co płk Kukliński powiedział prokuratorom wojskowym w kwietniu 1997 r. odpowiadając na pytanie mjr. Bogdana Włodarczyka, cytując: „- Czy informacje dotyczące Armii Radzieckiej przekazywał pan w formie gotowych dokumentów? - Płk Kukliński - Tak. Dałem panu pakiet, do którego miałem oficjalny dostęp. (...) które traktowały o koncepcjach prowadzenia operacji. Bardzo wrażliwe są systemy dowodzenia. Kiedyś słyszałem wypowiedzi jakiegoś esbeka, który napisał książkę o mnie, „Oko Pentagonu”, że w tym „Albatrosie” byli jego koledzy. „Albatros” był budowany wyłącznie na potrzeby sowieckiego dowodzenia wojskami Układu Warszawskiego na zachodnim, na europejskim teatrze wojny. Żaden Polak, może Molczyk jako zastępca naczelnego dowódcy Układu Warszawskiego [marsz. ZSRR W. Kulikowa] zmieścił by się do tego tramwaju. Ale nie bardzo, bo ten tramwaj wisiał gdzieś strasznie wysoko, strasznie głęboko zawieszony na amortyzatorach, zalanych betonami. Tam dla Polaka nie było miejsca. To nie były polskie systemy dowodzenia tylko ekskluzywnie sowieckie. Dla polskiego żołnierza, a nawet polityka takich schronów się nie budowało. Mogli panom wmówić co chcieli. „Albatros” to nie był polski obiekt obrony.

Odnosił się do Polski, do Bułgarii i do terytorium Związku Radzieckiego.” - koniec cytatu. Sporo też powiedział w 2000 r. gen. Jerzy Skalski opowiadając historykom wojskowym o bezwzględnej presji Kulikowa wywieranej na niego i rządu Gierka z Jaroszewiczem, aby zadłużona PRL I. 70 poniosła wielomiliardowe koszty budowy jednego z tych obiektów na swoim terytorium. Jeden zbudowali sobie wcześniej sami w rejonie Dolnego Śląska - Sudetów, kolejny Bułgarzy i w zachodniej części europejskiej ZSRR. - W czasie swojej pracy w SG WP w l. 1978-81 nie mógł Pan nic o tym wiedzieć. Wiedział i lokalizację z dokumentacją i charakterystykami istotnymi wojskowo przekazał Amerykanom płk Kukliński. Zadałem Panu pytanie o te super - bunkry już w 2013 r.

- Czy jeszcze wtedy była to - po rozpadzie 22 lat wcześniej UW i ZSRR - tajemnica III RP i... czyja jeszcze? Gdzie dokładnie jest ten „Albatros” w Polsce i co się w nim obecnie mieści? Dziś wojskowo jest to już tylko złom. Wiedzą to Rosjanie, Amerykanie, a Polacy nie mogą? Kto dziś i na czyj rozkaz trzyma tę tajemnicę sowieckiego, a nawet nie peerelowskiego bunkra?

- Nie interesowałem się w ogóle tym schronem wcześniej i nie mam na jego temat żadnej wiedzy. Z pewnością w sensie strategicznym jest on już spalony. Ale w sensie technicznym może być jeszcze pożyteczny do jakichś zadań. Tak jak wiele innych schronów i bunkrów. Było ich przecież sporo, o różnym charakterze, na różnych szczeblach kierowania i dowodzenia i nadal przecież są takie. Niektóre są jawne, inne niejawne. O tych jawnych proszę się dowiadywać. Myślę, że nie będzie problemu.

AKCJA(?) gen. ŁOZOWIECKIEGO

- W 1998 r. płk Kukliński opowiedział w wąskim gronie o akcji gen. Longina Łozowieckiego w końcu I. 70. ub. w. Ówczesny dowódca Wojsk Obrony Powietrznej Kraju przy okazji narady na wyższym szczeblu w Moskwie, wytargował wyłączenie spod wyłącznej dyspozycji i rozkazów ZSRR kilka jednostek OPK (PRL). Po powrocie do Warszawy został natychmiast wezwany przed oblicze gen. Jaruzelskiego, który otrzymawszy osobno informację z Moskwy o „darowiźnie” natychmiast ją... oprotestował, przeprosił i poprosił o cofnięcie tej decyzji. A Łozowieckiego jak tylko stuknął przed nim obcasami zrugął za... nielojalność i działanie wbrew... interesom WP i PRL!

- Czy taki numer był wówczas w ogóle możliwy? Bo, że wbrew gen. Jaruzelskiemu to wiemy z całej jego drogi służenia i z innych źródeł.

- Nie znałem tej historii. Ale takie różne przepychanki z "radzieckimi" oczywiście mogły mieć miejsce, także na najwyższych szczeblach. Sam w takiej uczestniczyłem w Sztapie Generalnym w czasie pracy nad Statutem Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Stron Układu Warszawskiego i organów kierowania nimi w czasie wojny.

„ZA KRATKAMI”

Pomieszczenie „za kratkami” w SG WP jak i jego wzór w SG UW w Moskwie był miejscem przechowywania najtajniejszych dokumentów. Przesłuchiwany w 1997 r. Pułkownik o pewnej akcji zeznał tak, cytując: „Wszystkie mapy z granicami tych wojennych „gorodków” z ich placami ćwiczeń, itd. To było „za kratkami”, w pomieszczeniu planowania operacyjnego. Nie było technicznych możliwości skopiowania. Trzeba było to wynieść ze sztabu. Cokolwiek się wynosiło „zza kratki”, to była najbardziej niebezpieczna operacja.” - koniec cytatu. Właśnie wychodząc z wielką teczką map rozmieszczenia wojsk sowieckich w PRL rozbił sobie nos o filar przy wejściu do gmachu SG. W innym miejscu zeznań, cyt.: „Aha, wtedy [w XII 1980 r.] wszyscy baliśmy się, czy wejdą, czy nie wejdą, i czy

już nie są. Bo przecież wchodzili, tak?! W tym przypadku wyniosłem na zewnątrz tajny dokument i powieliłem go we własnym zakresie.” - koniec cyt. Aparacik mikrofilmowy w zapalniczce - choć w rzeczywistości był w dyspozycji Pułkownika - mógł posłużyć do kopiowania dokumentów w formacie A4 i w scenie thrillera, ale do fotografowania dużych projektów i ogromnych, precyzyjnych map i siatek kartograficznych nie miał zastosowania.

Z początkiem I. 90 ub. w. generalicja b. PRL z Jaruzelskim na czele i „koledzy” z SG (wbrew protokołom przesłuchań tych ostatnich w śledztwie „Renegat”, w l. 1981-1984) na wyścigi oświadczając zapewniali, że Pułkownik nie miał możliwości dostępu do szczegółów najtajniejszych archiwów WP i UW. Cieńszymi głosami najważniejsi generałowie PRL mówili w 1995 i 96 r., w śledztwie wznowionym w efekcie rewizji nadzwyczajnej Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, ale nadal w duchu - nic nie wiedział.

Tymczasem na konferencji prasowej w Warszawie na początku maja 1998 r., w obecności Pułkownika, gen. bryg., dr n. wojskowych, historyk Tadeusz Szymon Pióro (herbu Bończa), rocznik 1920, podał szokującą tezę o możliwości dostępu Pułkownika do pomieszczenia „za kratkami” w SG ZSZ UW w Moskwie. W „Polityce” nr 20/1998 założył nawet, że, cyt.: „...Kuklińskiemu udało się pozyskać informatora z tej bardzo wąskiej grupy” [sztabowców sowieckich] - koniec cyt. Delikatne, acz czytelne aluzje o dobrych kontaktach z oficerami i generałami w SG UW Pułkownik uczynił tylko mimochodem w swoich zeznaniach, w kwietniu 1997r., ale o tym gen. Pióro - jako wyrzucony przez Jaruzelskiego z wojska i zewsząd od 1967 r. - wiedzieć nie mógł. Gen. Pióro od 1956 r. do początku 1959 r. reprezentował SG WP jako stały oficer łącznikowy w dowództwie UW w Moskwie, gdzie - wg. jego „Armii ze skazą” - potwornie się nudził, bo Rosjanie do niczego nie dopuszczali obcokrajowców. Wiosną 1959 r. został szefem sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W Bydgoszczy błyskawicznie dostrzegł młodego, a już wybitnego sztabowca, kpt. R. Kuklińskiego. W 1960 r. kieruje go na egzaminy konkursowe na Akademię Sztabu Generalnego. ASG wprowadziła go w arkana sztuki wojennej i planowania strategicznego na najwyższym szczeblu. W 1969 r. zachwyci się nim największy strateg ZSRR, gen. armii Sergiej Sztemienko (pol. Strzemienko) - wielka scena w filmie „Jack Strong”. W 1963 r. gen. Pióro zrezygnował z eksponowanego stanowiska w Pomorskim OW. Został przeniesiony [na własną prośbę] na zastępcę komendanta ASG. W tym czasie mjr. Kukliński ją kończy i zaczyna pracę w Zarządzie I Operacyjnym SG. Latem 1967 r. gen. Pióro został wyrzucony z WP za sprzeciw wobec nagonki antysemickiej i represji w wojsku skrupulatnie realizowanych przez Jaruzelskiego.

Pułkownik nie był w SG ZSZ UW w Moskwie stałym rezydentem jak kiedyś Pióro, ale bardzo częstym gościem z otwartym dostępem do najwyższych dowódców sowieckich podczas narad i manewrów UW, które też sam planował. Dodam, że byli to m.in. marszałkowie: Jakubowski, Ustinow, Kulikow - rekomendacje gen. Sztemienki działały od czasu awantury chińsko - sowieckiej nad Usuri w 1969 r. i zachwytu marsz. Ustinowa nad talentem Pułkownika podczas manewrów UW w NRD w 1973 r. Ich własne obserwacje prac planistycznych, przygotowań i analiz wielkich manewrów dokonywanych przez Pułkownika podniosły jego ocenę na najwyższy, sowiecki poziom. Jego przełożeni w WP byli bez niego bezradni w debatach strategicznych. Z czasem masa dokumentów z Moskwy lądowała na biurku Pułkownika z całkowitym pominięciem jego przełożonych jak gen. gen. Jaruzelski, Siwicki, Skalski i Szklarski. Histerycznie i po bolszewicku podejrzliwi wobec samych siebie, a cóż dopiero wobec Polaków Rosjanie żadnego innastranca - choćby nie wiem jak ważni i jak dla nich zaufanego - nie mieli prawa tam wpuścić. Tam spoczywały i na bieżąco były aktualizowane w l. 1970-1991 plany III wojny światowej.

- Czy dostęp Pułkownika „za kratki” w Moskwie naprawdę mógł się zdarzać?

- Nic na ten temat nie wiem. Ale wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, aby miał dostęp do planów operacyjnych Układu Warszawskiego. Nie mam podstaw, aby nie wierzyć w słowa gen. Pióro, ale są dwie możliwe ich interpretacje. Teoretycznie płk Kukliński mógł mieć dostęp za "kratki operacyjne", ale wyłącznie do pomieszczenia, gdzie przechowywane były dokumenty z zadaniami tylko dla polskich sił zbrojnych na czas wojny. Np. aby uzupełnić dane w tych dokumentach o informacje przywiezione z Polski lub odebrać (odpisać, skopiować na kalce) jakieś nowe zadanie dodane do polskich planów. Ale byłoby to prawdopodobne tylko wtedy, gdyby płk Kukliński pracował w polskiej komórce planowania operacyjnego, a wiemy, że nie pracował. Jest oczywiście możliwe, że mógł mieć jakieś szczególne skierowanie ze strony władz polskich i czasowe włączenie do prac operacyjnych. Ale nie znam w ogóle takiej praktyki. Miał natomiast pełną wiedzę o ćwiczeniach, które są zawsze weryfikacją jakichś fragmentów i wariantów planów realnych. Inteligentny sztabowiec, a takim był mój szef, mógł łatwo wydedukować, jakie najprawdopodobniej są realne plany, w tym zwłaszcza zamiary działań.

- Zaraz, przecież był szefem Oddziału I Planowania Operacyjnego, i zastępcą szefa Zarządu I Operacyjnego SG - to od czego był ten Oddział i Zarząd jak nie od planowania?

- Płk. Kukliński był szefem Oddziału Planowania Strategiczno - Obronnego, a nie „operacyjnego”. Planowaniem operacyjnym zajmował się zupełnie inny oddział (właśnie ów „zakratkowy”). Strategia i sztuka operacyjna to dwa, różne poziomy sztuki wojennej. My byliśmy od doktryny obronnej, relacji między siłami zbrojnymi, a resztą poza militarnych struktur obronnych państwa; od relacji na poziomie polityczno - strategicznym (nie operacyjnym) z Układem Warszawskim (Doradczy Komitet Polityczny, Komitet Ministrów Obrony), od wieloletnich programów i planów rozwoju sił zbrojnych. Natomiast Oddział Planowania Operacyjnego zajmował się konkretnymi planami użycia sił zbrojnych w razie wojny. Cały Zarząd I, składający się z kilku Oddziałów nazywał się Zarządem Operacyjnym - bo nie mógł nazywać się Strategicznym (choć powinien), jako że Polska nie miała przecież mieć swojej strategii. Była tylko wykonawcą strategii Układu Warszawskiego, w istocie - Związku Radzieckiego. Dopiero po 1989 roku nazwa tego właśnie Zarządu, zgodnie zresztą z moją własną propozycją wyrażaną wówczas w publikacjach akademickich, zmieniona została na: Zarząd Operacyjno - Strategiczny.

- Jednak oficjalnie rezydujący w UW w Moskwie przedstawiciele WP - o czym Pióro w „Armii ze skazą” pisze - do niczego nie byli dopuszczani...

- ... nie byli dopuszczani - bo oni w istocie byli jedynie dla markowania równoprawnej współpracy wojskowej. Nie byli od strategii czy operacji, byli od pozorowania, że Układ Warszawski, jak NATO, jest wspólnotą strategiczną państw członkowskich, gdy tymczasem był formą strategicznej eksploatacji państw członkowskich przez Związek Radziecki. Ci przedstawiciele - to taki „pic na wodę fotomontaż”.

- Jednak dokumenty (kopie) pochodzące bezpośrednio stamtąd Pułkownik przekazywał do USA. Opinia gen. Pióro - nie była bezzasadna.

KAMUFLAŻ PRZEZ OSOBISTĄ ZAŻYŁOŚĆ

- W początku listopada 1981 r. Pułkownik (od 2 XI wiedział od z-cy szefa SG gen. Jerzego Skalskiego, że „z Rzymu wiadomo” już o współpracowniku CIA w SG WP) poprosił żonę Hanę i panią Barbarę Barszcz - od której znam tę historię - o zrobienie damskich zakupów na prezent dla madame Kulikowej. Podał nawet jej rozmiary. W sklepach wtedy nie było nic. W dewizowo - bonowym „Pewexie” udało się paniom zakupić wysokiej jakości i kroju damską bieliznę. 7 listopada po kolejnej

godzinie bankietu z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej w ambasadzie ZSRR w Warszawie podchmielony marszałek Kulikow podszedł z odpornym na wpływ alkoholu Pułkownikiem do jego „wołgi”. Z bagażnika Pułkownik podał marszałkowi pięknie zapakowany prezent. Kulikow rozpromieniony uściśnął darczyńcę, podziękował w imieniu żony, ucałował, omal nie zmiażdżył w niedźwiedzim uścisku i zaprosił na dalszy bal. Pułkownik odesłał kierowcę... - Znam kilka podobnych historii...

- Oczywiście. To była dość powszechna praktyka w tamtych czasach. Robienie zakupów przy okazji pobytów zagranicznych było regułą. A wzajemna, "braterska" pomoc w tym czymś jak najbardziej naturalnym.

GEN. DYW. PUCHAŁA FRANCISZEK, r. 1941 r.

- Znacie się od 1980 r. z SG, do którego dostał przydział jako szef Oddziału V Gotowości Bojowej i z-ca szefa Zarządu I celem zaplanowania bojowej realizacji stanu wojennego. Wiele jego bojowych pomysłów do tego planu zablokował Pułkownik. Dlaczego o niego pytam osobno? Płk Kukliński o żadnym oficerze czy funkcjonariuszu SG WP nie powiedział nigdy złego słowa. Mówił - w 1998 r. - że to była najbardziej antykomunistyczna instytucja w PRL. Komplementował kolegów i przełożonych. Nie żywił do nikogo otwartej niechęci. (Nie wiem, czy znał protokoły zeznań większości z nich ze śledztwa „Renegat”...) Jedynym wyjątkiem był F. Puchała, o którym Pułkownik w różnych kontekstach wyrażał się wyłącznie źle.

Z uwagi na nieustające - mimo formalnej emerytury - wpływy gen. Puchały w wyższych sterach państwowych, proszę powiedzieć: 1. Jakie motywy niesmaku do niego mógł mieć Pułkownik? 2. Jak Pan ma doświadczenia z tym - zdaje się - nieprzeciętnym panem, któremu - jak wynika z jego niektórych pism - bardzo podoba się Pańska posada?

- To były zupełnie odmienne charaktery. Płk R. Kukliński - do rany przyłóż, koleżeński, sympatyczny, uśmiechnięty, nie wywyższający się. Płk F. Puchała - owszem uśmiechnięty. Nie mogli się specjalnie lubić ze względu na radykalne różnice osobowościowe, ale też zapewne (tu się tylko domyślam, bo w tym nie uczestniczyłem) ze względu na naturalną konkurencję i być może spory w czasie prac nad stanem wojennym: jeden go planował, drugi organizował.

Co do naszych relacji - nie były one najlepsze już od pierwszego zetknięcia się w Sztabie Generalnym WP w 1980 roku. Pamiętam chyba gdzieś na początku 1981 roku przeprowadzona została w Zarządzie I SG WP gra sztabowa, z której - ku memu zaskoczeniu i zdziwieniu, bo do tej pory zawsze przy ważnych zadaniach byłem z szefem, płk R. Kuklińskim - zostałem wyłączony. Dziś wiem, że była to pierwsza gra dotycząca planowania stanu wojennego, a ja jako „element niepewny politycznie” zostałem przeniesiony na ten czas ze swojego pokoju do innego pomieszczenia, właśnie w Oddziale Gotowości Bojowej kierowanym przez płka F. Puchałę. Wtedy doszło do jakiejś scysji między nami, gdy chciał stawiać mi jakieś zadania. Byłem wystarczająco podenerwowany całą tą sytuacją odsunięcia mnie od udziału w jakimś tajemniczo ważnym przedsięwzięciu, by nie „zaiskrzyło”, gdy ktoś z boku chciał mną komenderować.

Nasze stosunki jeszcze jako tako układały się, gdy byliśmy razem na kursie strategicznym na „Woroszyłówce” w Moskwie. Potem już ciągle byliśmy i nadal jesteśmy w dość ostrym sporze merytorycznym, rozpoczynając od 1989 roku, kiedy moje propozycje nowej polskiej doktryny obronnej i radykalnych reform sił zbrojnych spotykały się ze zdecydowaną krytyką i oporem gen. F. Puchały, ówczesnego zastępcy szefa Sztabu Generalnego WP i koncepcyjnego mózgu w ówczesnym SG WP. Miałem z tego powodu w pewnym momencie bardzo przykre sytuacje jako profesor w Akademii Sztabu Generalnego WP.

- Proszę o przykłady, nalegam.

- Po różnych publikacjach i wypowiedziach pewnego dnia zostałem wezwany przez ówczesnego komendanta ASG WP, gen. Władysława Mroza na rozmowę z pełniącym obowiązki szefem SG WP, gen. Józefem Użyckim . Obaj sprawili mi porządne opeer, zarzucając finalnie, że rozmyślnie działałem na szkodę sił zbrojnych. Przyznam, że ten zarzut był dla mnie niezwykle bolesny. Przeżyłem to niezwykle mocno, bo mógłbym znieść wszelkiego rodzaju zarzuty, ale nie zarzut celowego uszkodzenia wojsku. Wyrazem takich restrykcji był też zakaz kontaktów z posłami z Komisji Obrony Narodowej, jaki otrzymałem od pełniącego wówczas obowiązki ministra obrony narodowej gen. Floriana Siwickiego.

W sporze merytorycznym z gen. F. Puchałą pozostawaliśmy przez całe lata 90., gdy kierowałem departamentem strategicznym w BBN i potem w MON: moje koncepcje i propozycje były totalnie negowane przez Sztab Generalny WP, którego merytoryczną "duszą" był właśnie gen. F. Puchała . Ostatnio zaangażował się również bardzo mocno w krytykę wdrażanej koncepcji reformy systemu dowodzenia siłami zbrojnymi, opartej w znacznej mierze co do swej istoty na moich wcześniejszych rekomendacjach.

- Co kwestionuje najbardziej?

- To co jest najbardziej nowoczesne w reformie, co odbiega od starego systemu: zwiększenie roli i jednocześnie odpowiedzialności cywilnego ministra obrony narodowej, powrót szefa sztabu generalnego do jego dawnej, klasycznej roli planisty strategicznego (a nie pełnienie roli dowódczej - akurat autorem takiego rozwiązania w l. 90. XX w., w przejściowym okresie kształtowania się u nas cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi, był właśnie gen. Puchała), zapewnienie warunków do połączonego („joint”) szkolenia i użycia różnych rodzajów sił zbrojnych, podział dowodzenia na ogólne i operacyjne (tzw. provider i user). W sumie nasze poglądy w większości spraw strategicznych i wojskowych są diametralnie różne, choć staramy się (przynajmniej ja się staram) tych różnic nie przenosić na relacje osobiste.

„NOBILITACJA” KLUBU GENERAŁÓW PRL

HP - We wrześniu 2013 r. Klub Generałów PRL z zachwytem chwalił się na

<http://www.klubgeneralow.pl/aktualnosci-2/> i uwiecznił słowa Prezydenta RP, Bronisława

Komorowskiego skierowane do nich podczas spotkania w Pałacu Prezydenckim 24 IX 2013 r., cyt.:

“Po powitaniu członków klubu Prezydent wyraził zadowolenie z możliwości spotkania i stwierdził, że istnieje potrzeba budowy dużej gamy instytucji oddziałujących na społeczeństwo w zakresie szeroko pojętej obronności państwa. Jednym z takich stowarzyszeń jest Klub Generałów Wojska Polskiego, skupiający generałów, których suma doświadczeń życiowych i zawodowych jest godna najwyższego uznania.” - koniec cyt.

Zareagował Dziennik „Rzeczpospolita”. Równolegle napisałem do Kancelarii Prezydenta, m.in.: -

„Pan Prezydent, podobnie jak i Pan Premier są z zawodu historykami, ja nie. Na czele MON jest zawodowy handlowiec po SGPiS i ten jeden ma prawo dla krótkowzrocznego zysku nie wiedzieć, co czyni. Jest mi natomiast - z dokumentów źródłowych - znana “suma doświadczeń życiowych i zawodowych” większości bojowników PRL zgromadzonych w tym klubie. Innego niż bardzo krytyczne “uznania” nie potrafię mieć o weteranach oddziałujących - w czasach rozkwitu ich karier - z bolszewickim zaangażowaniem na kierunkach sowietyzacji naszego kraju. Bez wątplenia wyróżnia się gen. dyw. Franciszek Puchała (na zdjęciu), a to jako jeden z tak nielicznych piśmiennych wśród tak licznych generałów PRL. Publikuje w ostatnich latach swoje wywody, m.in. szkalujące lub

relatywizujące historyczne biografie i fakty. Jego wyróżniającym dokonaniem - w całej "sumie doświadczeń życiowych i zawodowych" - jest zabezpieczenie przez WP na terenie PRL inwazji radziecko - ernerdowsko - czechosłowackiej na Polskę w grudniu 1980 r. i bojowa realizacja wprowadzenia stanu wojennego rok później.

Można zrozumieć, że - jak w historii przed sądami zeznawało wielu - wykonywał tylko rozkazy. Nikt by o nim dziś nie wspominał, gdyby nie jego entuzjazm w przygotowaniach do (to jego słowa) „uspokajania społeczeństwa” metodą rozjechania radzieckimi czołgami. I Pan Minister i Pan Prezydent i Pan Premier, i ja - byliśmy zakwalifikowani do ułożenia pod gąsienicami tych czołgów. Uniemożliwił to wówczas płk. Ryszard Kukliński przy pomocy prof. Zbigniewa Brzezińskiego i Prezydenta USA Jimmy’ego Cartera (w porozumieniu z ówczesnym prezydentem - elektem Ronaldem Reaganem), którzy poważnie potraktowali, m.in. entuzjazm tego i innych członków jakże wysoko wynoszonego dziś środowiska.

(...) Piszę (...) z prośbą o wyjaśnienie tych zdumiewających gestów najwyższych władz naszej III RP wobec towarzystwa weteranów spraw marnych.

W przeciwieństwie do większości tych obecnie tak nobilitowanych, nikt im nie odmawia prawa do życia mimo, że kiedyś bezkarnie “oddziaływali” na społeczeństwo począwszy od Grudnia 1970 r. Takie zaskoczenie bez wyjaśnienia może wielu naszych rodaków zmusić do sprzeciwu, co szczególnie aktywuje przeciwników demokratycznej Polski” - koniec autocytatu. Odpowiedzi nie otrzymałem.

Gdybym ten list skierował wówczas do Pana Generała - jaką otrzymałbym odpowiedź?

- Jako urzędnik wówczas odpowiedziałbym zapewne: ... miałem wątpliwości co do potrzeby tego spotkania. Choć osobiście mam kolegów w tym Klubie i sam się z nimi spotykałem.

- Zatem kto i po co miał potrzebę jego nobilitacji?

- To nie była nobilitacja tego klubu. Są w nim także porządni ludzie i raczej spotkanie z nimi było celem.

- Zatem jak wśród „Riazańczyków” i wszystkich pokoleń - są tacy i tacy. Dziękuję za rozmowę.
